

Srebrzyści

Zdarzyła mi się przed miesiącem nietypowa sytuacja. Otóż jeden z moich znajomych obchodził setne urodziny. Gdy przed trzydziestu (z górą) laty łagodnie „smalli do mnie cholewki” – rozważałam za i przeciw w stylu: no tak, wdowiec, dość przystojny i inteligentny z wysoką emeryturą, lubi mojego syna... Może by zaryzykować? Ale z drugiej strony... siedemnaście lat starszy (ja młodziotka po pięćdziesiątce, on siedemdziesięcioletni starzec), potem będą udary, niedowłady, cewniki, pampersy, otępionko... Nie wiadomo przez ile jeszcze lat. Ostatecznie rozstrzygnął jeden drobny fakt, że fatygant był po prostu nerwuskiem i łatwo pokrzykiwał, gdy coś nie szło po jego myśli, a ja przyzwyczaiałam się do przewlekłego spokoju, bardzo wygodnego bezpartnerstwa. Mamy działki w tej samej okolicy, więc nadal widywaliśmy się w sezonach letnich na kawkach. Chyba moje wnioskowanie, co do „nerwuskowości” było słuszne, gdyż przy polskim nadmiarze pań – pozostał bezzenny.

Jesienią tego roku jubilat bardzo przeżywał swoje nadchodzące stulecie. Zamówił dwa nowe garnitury, w tym jeden zębowy, wyregulował aparaty słuchowe, ostrzygł równo resztki swoich srebrzystości nagłownych. W dziennym domu opieki w pobliżu jego miejsca zamieszkania, gdzie chodzi wyłącznie na obiady, urządzono mu główne uroczystości dnia. Był szampan, tort, przemówienia oficjeli w osobach, np.: szefa Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, przedstawiciela Urzędu Miasta i kilkorga dziennikarzy łódzkich gazet. Odczytano też treść dyplomu z życzeniami od samego Premiera. Dobrze, że był to jeszcze Premier Morawiecki – zgodnie z przekonaniem politycznym jubilata. Nazajutrz były obszernie relacje z uroczystości pt.: *„Dwieście lat dla pana Antoniego”* z fotografią uśmiechniętego, eleganckiego, wyprostowanego, dziarskiego starszego pana m.in. w „Expresie Ilustrowanym”.

Po południu odbyło się przyjęcie domowe. Rodzinę reprezentował syn, wnuk z partnerką, dwaj prawnukowie i siostrzenica, z przyjaciół – ja z synem. Wykonawcami uroczystości (zakupy, przygotowania gastronomiczne i oczywiście sprzątanie przed i po), było młode małżeństwo z piętra wyżej. Bohater dnia przywitał nas w znoszonym sweterku – nie chciało mu się po poobiedniej drzemce przebierać ponownie w garnitur.

"Na naszych spotkaniach bywa kilka osób po dziewięćdziesiątce i rzadko kogo dowozi ktoś z rodziny, większość przyjeżdża samodzielnie".

Ciut, ciut chwiał się po oficjalnym szampanie i ani śladu nawet najmniejszego otępionka. Z dumą i satysfakcją przyjmował całusy, życzenia i prezenty. Nie zaglądałam do cudzych toreb, ale od nas dostał dowcipny dyplom okolicznościowy i dwie butelki Advocata,

którego uwielbia pociągać sobie troszkę, szczególnie jesienią i zimą dla rozgrzewki i osłody. Troszkę było najpierw niezręcznie i cicho, ale stanęło na tym, że nie śpiewamy „200 lat”, tylko „100 lat Tolek” i dalej, jak w toaście. W miarę coraz bogatszej palety trunków, mięsiv i słodczy wszyscy stawali się rozmowniejsi. Jubilat jadł i pił jak Zagłoba i podśpiewywał piosenki z młodości, chociaż nie jestem pewna, czy sam siebie słyszał, bo aparaty słuchowe gdzieś zdecydowanie zapodziały.

W naszym Kole Lekarzy Seniorów Pani Wanda kończy setkę w 2024 r., ale zgodnie z rytuałem wstępowania do klubu pod dziewiątkami, postanowiliśmy uczcić jej piękny wiek w tym roku jako „dziewięć bis” lub „dziewięć z wykrzyknikiem”, bo – powiem szczerze – dziewiątki wydają mi się apetyczniejsze niż liczba 100, gdzie – pardon – mieszczą się jednak ewidentnie dwa zera. Pani Wandeczka przyjeżdża regularnie na spotkania i nikt – niezorientowany – nie przypisałby jej do tegoż pesela. Na naszych spotkaniach bywa zresztą kilka osób po dziewięćdziesiątce i rzadko kogo dowozi ktoś z rodziny, większość przyjeżdża samodzielnie. Zachęcam serdecznie przy okazji do korzystania z izbowej windy w górę, a szczególnie w dół, gdyż wtedy bardziej obciążamy kolana. Chociaż osoby mieszkające na piętrach w blokach bez windy, cytują z uśmiechem porzekadło: *„Każdy schodek to sekunda życia dłużej”*... Moja 94-letnia cioteczna siostra (jedyna osoba na świecie, która pamięta mnie jeszcze z okresu, gdy byłam małym dzieckiem), była nauczycielką, jeździ samodzielnie tramwajami na comiesięczne spotkania swoich koleżanek i kolegów ze Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Odwiedziłyśmy niedawno z koleżanką naszą wspólną znajomą sprzed wielu lat. Zosińska – neurolożka po dziewięćdziesiątce, niestety od kilku lat na wózku z niedowładem. Po udarze wymaga wielkokrotnej pomocy w ciągu doby, ale zawartość mózgownicy do pozazdrosczenia. Właściwie po półtora godzinnej rozmowie wyszłyśmy podbudowane na duchu z poszerzonymi wszelakimi horyzontami, chyba pogodniejsze niż przed wejściem i z wielką chęcią na ponowne odwiedziny.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia życzę Wszystkim Srebrzystym – rozciągając owo określenie w nieskończoność w górę – Zdrowia, Zdrowia, Zdrowia, Pogody Ducha i Ciepła od Najbliższych Przyjaciół.

Krystyna Borysewicz Charzyńska

Panaceum 12/2023